



Duża wieża

Kiedy mówimy o wieży, zazwyczaj mamy na myśli gotowy system z dedykowanymi głośnikami coś w rodzaju Piano Crafta

Tym razem dostaliśmy do przetestowania nieco inną wieżę. Jedne z najwyższych modeli Marantza zestawione z podłogowymi kolumnami Vienna Acoustics

Beethoven Baby Grand.

Marantz kojarzą nie tylko audiofile, ale też tak zwani normalni ludzie. To wiele znaczy, ale na dojście do dzisiejszej pozycji firma miała niemal 60 lat. Przez cały ten czas trzeba było podejmować wiele ważnych decyzji, a to, że obecnie Marantz ma się dobrze, nie oznacza, że zawsze miał z górki. Przez ponad 20 lat był własnością Philipsa, a w 2002 roku trafił w ręce funduszu inwestycyjnego DM Holdings, który skupia producentów sprzętu audio/wideo (w tym Denona i McIntosha).

Vienna Acoustics to z kolei jedna z najbardziej niedocenianych firm w segmencie zestawów głośnikowych. Stoi w cieniu takich marek, jak B&W czy ProAc. Szkoda, bo spotkania z austriackimi kolumnami zawsze pozostawiały wiele pozytywnych wrażeń.

Elektronika

Piętnastki to prawie szczyt katalogu Marantza. Jeśli chodzi o wzmacniacze zintegrowane, wyżej stoi tylko PM-11S1 oraz limitowana wersja KI Pearl. Podobnie sytuacja przedstawia się w segmencie odtwarzaczy, natomiast opisywany tuner i gramofon są modelami topowymi. Jak by nie patrzeć, mamy do czynienia z poważnym systemem.

Choć stylistyka japońskich klocków nie uległa zmianie od kilku ładnych lat, wciąż nie można jej niczego zarzucić. Sprzęt wygląda nowocześnie i elegancko. No, może

tylko niebieskie podświetlenie mogłoby być delikatniejsze. Kiedy ustawimy na sobie wzmacniacz, odtwarzacz i tuner, a na samej górze gra-

mofon, wieża prezentuje się naprawdę ekskluzywnie.

Już same gabaryty urządzeń sugerują, że nie są to zabawki za kilkaset złotych. Uwagę zwraca też jakość użytych materiałów. Właściwie wszystkie elementy są metalowe, przy czym w centralnych częściach przednich ścianek jest to drapane aluminium, a wygięte boczki i górne pokrywy są chropowate. Obudowy nie są zwykłymi blaszanymi pudełkami, ale o wiele bardziej skomplikowanymi konstrukcjami. Wszystkie elementy pasują do siebie idealnie.

Gdyby system Marantz stał w moim pokoju, możliwe że w ogóle nie korzystabym z pilotów. Bynajmniej nie dla zdrowotności, bo wielkiego dystansu nie musiałbym pokonywać. Chodzi o to, że w ostatnich latach wielu producentów stara się nas w pewnym sensie odizolować od sprzętu. Pokrętła głośności są wypierane przez przyciski i małe wyświetlacze, w tunerach dzieje się to samo, więc właściwie jedyny fizyczny kontakt z urządzeniami następuje w momencie zmiany płyty w odtwarzaczu. Gdzie się podziła dopracowana mechanika, gdzie duże przełączniki, pokrętła i wskaźniki wychyłowe? W wieży Marantz odnajdziemy część tych elementów. We wzmacniaczu są dwa pokrętła i okienko, w którym widać wybrane źródło i poziom głośności. W odtwarzaczu napęd może nie zachwyca, ale pracuje całkiem sprawnie. W tune-

rze mamy piękne poziome pokrętło, prowadzące na myśl kultowe konstrukcje Marantza, a obsługa gramofonu może wprowadzić w błogostan.

Takiej wieży nie kupuje się tylko po to, żeby stała gdzieś w kącie i cieszyła oko (choć z tego zadania wywiązuje się znakomicie). Pozwala ona czerpać wiele przyjemności z samego przełączania źródeł i zmiany stacji radiowych. W wielu urządzeniach, nawet tych z najwyższej półki, tego elementu po prostu brakuje.

Ostatnio w recenzjach próbuję producentom coś doradzić. W tym przypadku nie będzie inaczej. Kiedy patrzę na system Marantz, jak bumerang powraca jedna myśl: zróbcie do niego stolik! Oparty np. na konstrukcji gramofonu, z akrylowymi półkami, dopasowanymi kształtem do przednich ścianek urządzeń i takimi samymi błyszczącymi nóżkami. Albo niech nóżki stanowią przedłużenie wygiętych paneli bocznych. Tylna podpora niech będzie na tyle szeroka, żeby można było w niej poprowadzić kable. To by wyglądało naprawdę kosmicznie. Panie Ishiwata – pomysł pod rozważę.

Odtwarzacz

Poprzednie wersje odtwarzacza i wzmacniacza opisywaliśmy w „HFiM 11/08”. Z zewnątrz zmiany są niewielkie, jednak producent deklaruje, że największe różnice dotyczą konstrukcji układów elektronicznych. Wiele komponentów miało zostać zastąpionych lepszymi, co powinno się przełożyć na jakość brzmienia. Spostrzegawczy czytelnicy zauważą też trzy modyfikacje zewnętrzne. Pierwsza to kształt szuflady – teraz jest ona znacznie lepiej dopasowana do przedniej ścianki i idealnie się z nią stapia. Druga to dodanie wejścia cyfrowego, niestety – tylko optycznego. Trzecia wiąże się z drugą – to dodatkowy przycisk w miejscu, w którym u poprzednika znajdował się czujnik podczerwieni. Oznaczono go jako „DAC mode” i służy właśnie do aktywacji wejścia cyfrowego. Odtwarzacz pracuje wówczas jako przetwornik c/a.

Z wewnętrznych różnic w oczy najbardziej rzucają się transformator i napęd. Trafo, podobnie jak w SA-15S1, pochodzi od firmy Bando i zostało umieszczone na niewielkiej platformie. Zamiast kanciastej pokrywy otacza je puszka ekranująca. Napęd SACD-10 przykryto aluminiową płytą i zamontowano na skomplikowanej podstawie zmniejszającej wpływ wibracji. Szufladę napyłono substancją tłumiącą, a jej chropowata powierzchnia pochłania odbicia światła, zwiększając precyzję odczytu. Kultura pracy mechanizmu nie wprawia w ekstazę, ale też przy tej cenie nie można narzekać. Zawartość płyt jest

| Wieża w całej okazałości.



rozpoznawana szybko, a pracy towarzyszy tylko lekki szum. Punktowy wyświetlacz jest czytelny i nie razi, a gdyby komuś przeszkadzał, może go wyłączyć. Z wyposażenia warto wymienić wyjście słuchawkowe z regulacją głośności. Znajdziemy je także we wzmacniaczu.

Dane z napędu trafiają do małej płytki z układami cyfrowymi, a lwia część wnętrza zajmują sekcja analogowa i zasilacz. Wszystko połączono krótkimi odcinkami komputerowej taśmy, a w niektórych miejscach jeszcze krótszymi wiązkami sztywnych drucików.

Konwersji dokonuje 24-bitowy układ CS4398, a wśród komponentów widzimy m.in. kondensatory Elna For Audio oraz firmowe moduły HDAM SA i SA2. Odtwarzacz, oprócz płyt CD i SACD, radzi sobie również z plikami WMA i MP3. Ale jeśli ktoś planuje kupić takie źródło, żeby słuchać empetrójek, to równie dobrze może kupić Audi Q7 z 12-cylindrowym dieslem i założyć go do pełna olejem po frytkach.



Każde urządzenie z osobną wygląda bardzo dobrze, a wszystkie razem... Mniem. Przydałby się jeszcze firmowy stolik.

Do wzmacniacza i odtwarzacza dołączono bardzo podobne piloty. W pudełku z tunerem sterownika nie było.

Wyposażenie bez większych zastrzeżeń.



Tuner

Większość producentów traktuje tunery jako uzupełnienie „właściwego” katalogu. Tak też jest w tym przypadku. ST-15S1 nie jest żadnym cudem techniki, ale ponieważ kosztuje o wiele mniej niż wzmacniacz czy odtwarzacz, do marudzenia nie ma podstaw. Dostajemy taką samą, znakomitą obudowę i piękne poziome pokrętko Gyro Touch Tuning. Obsługa jest prosta, a już szczególnie, jeśli skupiamy się na zakresie FM. Urządzenie odbiera też DAB, ale to akurat przyda się tylko za granicą, bo w Polsce system nie jest rozpowszechniony i nie wiadomo, czy w ogóle będzie. Niezależnie od tego ST-15S1 to bardzo przyjemne urządzenie i od strony technicznej nie można mu nic zarzucić.

Wzmacniacz

W porównaniu do poprzedniej wersji we wzmacniaczu dodano Direct In, czyli bezpośrednie wejście do końcówki mocy. Z przodu – po staremu: dwa duże pokrętki (wybór źródła i głośność), centralne okienko z wyświetlaczem, duży włącznik sieciowy, gniazdo słuchawkowe, pokrętki regulacji niskich i wysokich tonów oraz sześć mniejszych przycisków, wkomponowanych w podświetlane na niebiesko wcięcia. Regulatory barwy aktywujemy przyciskiem „Tone”. Podobnie z wyjściami głośnikowymi (ich odłączenie się przydaje, jeśli korzystamy tylko ze słuchawek), wspomnianym wejściem Direct In i przedwzmacniaczem gramofonowym MM. Jest też „attenuator”, czyli skokowe



obniżenie poziomu głośności oraz przycisk wyłączający wyświetlacz i niebieskie lampki z boku.

Potencjometr pozwala dokładnie ustawić głośność nawet w nocy. Skala ma aż 200 stopni (od -100 do 0 w krokach co 0,5 dB). Niezrównoważenie kanałów nie występuje. Jeśli dodamy do tego możliwość podkręcenia niskich tonów, PM-15S2 okaże się wzmacniaczem dobrze przystosowanym do cichego słuchania w nocy. Na dodatek potencjometr zaprojektowano tak sprytnie, że po przytrzymaniu przycisku na pilocie, „przyspieszenie” od poziomu -100 do -60 zajmuje dosłownie chwilę, po czym skoki stają się coraz mniejsze. Obsługa pokrętłem jest jeszcze wygodniejsza. W niektórych wzmacniaczach z cyfrową regulacją trzeba się sporo nakręcić, żeby dojść do połowy skali. Tutaj można to zrobić jednym mocnym ruchem, nie obawiając się przy tym, że przypadkowo potrącona gałka doprowadzi do wyrwania membran z głośników.

Widok wnętrza przypomniał mi spotkanie z PM-11S1. Wielki transformator toroidalny, zamknięty w ekranującej puszcze, dwa potężne kondensatory i dwa masywne radiatory, zwrócone do siebie

plecami. W pozostałej przestrzeni znalazło się wiele płytek z elektroniką; widać np. moduł przedwzmacniacza korekcyjnego, wzięty prosto z droższej „jednostki”. Ze względu na płątaninę kabli cała kompozycja wygląda jednak chaotycznie i mało audiofilsko. Jedyny plus jest taki, że jeśli (odpukać!) coś się zepsuje, serwisantom zapewne łatwiej będzie wymienić jedną małą płytkę, niż wyjmować całe wnętrze w poszukiwaniu usterki. Ta zresztą jest mało prawdopodobna – w końcu Marantz jest „Made in Japan”.

PM-15S2 dysponuje mocą 90 W na kanał przy ośmioomowym obciążeniu i 140 W przy 4 omach. Z tyłu znajdziemy wejście phono z zaciskiem uziemiającym, pięć wejść i dwa wyjścia liniowe, wyjście z przedwzmacniacza, wejście do końcówki mocy oraz terminale głośnikowe i gniazdo zasilające.

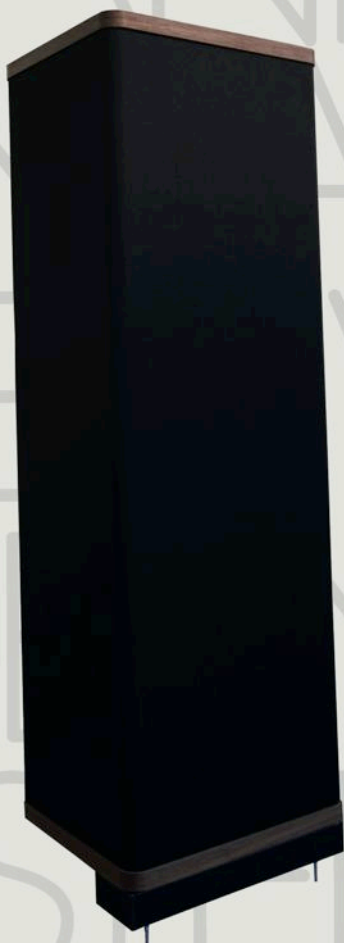
Gramofon

Już opakowanie gramofonu skojarzyło mi się z innym producentem. Podejrzenia ostatecznie się potwierdziły, gdy zająłem do środka. Marantz TT-15S1 to w rzeczywistości lekko zmieniona wersja gramofonu Clearaudio Emotion. Naj-

większe różnice to kształt podstawy, którą uformowano tak, aby pasowała do urządzeń serii Premium, oraz nóżki, na których owa podstawa się opiera. W bazowej wersji Clearaudio Emotion mamy stożki. Tutaj – duże metalowe stopy podklejone filcem. Co ciekawe, niemiecki specjalista oferuje również edycję Emotion SE, w której zastosowano nóżki bardzo podobne do tych z Marantza. Biorąc pod uwagę, że dostajemy praktycznie taki sam lub nawet odrobinę lepszy gramofon, a płacimy mniej niż za odpowiednik (a właściwie oryginał) ze znaczkiem Clearaudio, TT-15S1 należy uznać za bardzo rozsądną propozycję.

Podstawa to 2 cm akrylu. Z tego samego materiału wykonano 3-cm talerz. Do jego produkcji użyto precyzyjnych obrabiarek CNC. Napęd jest paskowy, a silnik odizolowany od reszty konstrukcji. Jest to oddzielny moduł z przewodem sieciowym i włącznikiem. Należy go ustawić w specjalnym otworze, natomiast fizycznie opiera się na podłożu, a podstawa gramofonu jedynie go otacza, nie stykając się w żadnym punkcie. Zmiana prędkości obrotowej następuje poprzez przełożenie paska.

Mechanika w TT-15S1 jest znakomita. Talerz wprawiony w ruch ręką będzie się



VANDERSTEEN

“Są to wybitnie muzyczne kolumny, które dostarczyły mi więcej frajdy ze słuchania niż niejedne kolumny, które formalnie za liczylibym do kategorii A w naszej klasyfikacji.”

“Rytm, timing, barwa – żadnych zastrzeżeń.”

“Wzorcowo. Holograficzne oddanie planów, łącznie z zaznaczonym wymiarem wysokości.”

“Nie znam kolumn o lepszym basie za te pieniądze. Głębia, definicja i barwa – jest tu wszystko.”

Audio-Video, wrzesień 2009



Ocena łączna : 97%

obrać chyba przez dwa dni. Wszystkie części wykonano z wyjątkową precyzją. Użytkownik musi oczywiście złożyć gramofon z małych elementów, ale nawet jeśli nie macie doświadczenia z takim sprzętem, przy odrobinie cierpliwości i zastosowaniu się do instrukcji powinno się udać.

W materiałach informacyjnych przeczytałem, że urządzenie wyposażono w autorską wkładkę MM Marantz w hebanowej obudowie. Nie do końca. W pudełku znalazła się bowiem oryginalna wkładka Clearaudio Virtuoso Wood.

Łączówką nie musimy się przejmować, bo szlifierka ma własny przewód, wychodzący bezpośrednio z podstawy ramienia. W pudełku znajdziemy filcową matę, której nie polecam, oraz plastikowy docisk, którego używałem w teście.

Kiedy wszystko jest już przykręcone i ustawione, obsługa TT-15S1 jest prosta i przyjemna. Włączamy silnik, opuszczamy ramię i to wszystko. A oto dobra wiadomość: jeśli zabawa z gramofonem Wam się spodoba, będzie można rozwinąć temat, pozostając przy tym samym urządzeniu i np. poszukać modyfikacji w katalogu Clearaudio, nie wspominając już o wymianie wkładki lub zaopatrzeniu się w oddzielny phono stage.

Kolumny

W katalogu wiedeńskich akustyków Beethoven Baby Grand zajmuje drugą pozycję od góry. Zestawy nie są jednak przytłaczająco wielkie. Wysokość skrzynek ustawionych na kolcach wynosi niewiele ponad metr, a szerokość 17 cm nadaje im smukłe, nowoczesne proporcje. W odróżnieniu od wielu producentów, którzy stosują wygięte boczne ścianki lub jeszcze bardziej skomplikowane formy, Austriacy pozostają wierni prostopadłościom. Cywilizowanego wyglądu dodają im zaokrąglone kandy i wysoka jakość wykonania.

Do wyboru mamy naturalny fornir klonowy, różany, czarny lakier fortepianowy oraz widoczną na zdjęciach czeresnię. Na co byśmy się nie zdecydowali, kolumny będą wyglądały znakomicie, a w kolorze drewna różanego (dostępnym za dopłatą) Vienny prezentują się wręcz luksusowo. Niedawno na witrynie producenta pojawiła się również nowa seria wykończona białym lakierem. To skutek pogoni za modą zapoczątkowaną przez iPody. Najwyraźniej chęć malowania wszystkiego na biało jeszcze Europejczykom nie przeszła.

Beethoven Baby Grand to czterogłośnikowy układ trójdrożny. Wysokimi tonami zajmuje się 28-mm jedwabna kopułka. VA podaje, że to autorska konstrukcja, opracowana we współpracy ze Scan-Speakiem. Znajdujący się pod nią średniotonowiec i dwa umieszczone o wiele niżej woofery są do siebie bardzo podobne. Mają takie same metalowe kosze, magnesy zamknięte w ekranujących puszkach, wklęsłe gumowe resory i przezroczyste membrany, przy czym w niskotonowcach wzmocniono je „pa-



TT-15S1 to nie zabawka, ale sprzęt dla wtajemniczonych.

jęczną”. Parę 15-cm basowców wspomaga umieszczony z tyłu bas-refleks, elegancko wkomponowany w metalową płytę z pojedynczymi gniazdami. Z tyłu natomiast znajduje się dość skomplikowana zwrotnica, zbudowana z elementów wysokiej jakości.

W austriackich kolumnach warto zwrócić uwagę na dwa detale. Po pierwsze maskownice: nie są to plastikowe sitka, ale sztywne aluminiowe rameczki. Z zewnątrz widać tylko czarny materiał, a dzięki tak sprytniej konstrukcji maskownice praktycznie nie wpływają na jakość brzmienia. Drugi dopracowany szczegół to nóżki. W podstawy kolumn możemy wkręcić wysokie kolce albo skorzystać z bardzo solidnych cokołów, polakierowanych na czarny mat. W nóżki również możemy wkręcić te same kolce – wtedy ich rozstaw będzie nieco większy, a kolumny stabilniej staną na podłożu.

Konfiguracja

System zagrał w 18-metrowym pokoju o dobrej akustyce. Zasilanie składało się z listwy Fadel Art Hotline IEC i sieciówek Ansa Muluc. Wykorzystałem łączówki Argentum i kable głośnikowe Nordost Red Dawn. Sprzęt stanął na stoliku Ostoia T4 z półkami z hartowanego szkła.

Brzmienie Elektronika

Każdy element systemu Marantza, włącznie z gramofonem, prezentuje podobny charakter brzmienia. Japońscy (i niemieccy) konstruktorzy postawili na świeżość, detaliczność i swobodę. Nie oznacza to, że elektronika sieje wysokimi tonami na prawo i lewo. Dźwięk jest jasny, ale zdrowy i naturalny. Dynamika (szczególnie w skali mikro), rozdzielczość, panowanie nad składowy-

mi i szybkość to aspekty, w których Marantz wypada bardzo dobrze. Taki charakter może nie przypaść do gustu amatorom ciepłej średnicy i romantyzmu, ale nikt nie powiedział, że dobry sprzęt to taki, który spodoba się każdemu. Srebrna wieża nie ukrywa swoich intencji. Bez skrępowania gra tak, jak jej się podoba – czysto, konkretnie, z energią i powietrzem między dźwiękami.

Kolumny

Austriackie kolumny prezentują zupełnie inną estetykę. Włączone najpierw do systemu odniesienia Beethoveny wypełniły pokój atmosferą ciepła i spokoju. Zbudowały dźwięk na obszernym, nieco zmiękczonym fundamencie basowym, a w zakresie średnich i wysokich tonów priorytetem pozostawała dla nich barwa. Jest to dokładnie ten charakter dźwięku, który sprawdza się w długim odsłuchu. Początkowo nie uderza i nie wywołuje spontanicznych reakcji, ale z upływem czasu coraz bardziej nam się podoba. Mimo że w pewnym sensie Vienny traktują każdy materiał po swojemu – zawsze przyozdobią średnicę odrobiną ciepła, bas troszeczkę napompują, a ich jedwabna kopułka nawet najgorszy jagot przekaże tak, że nie rozbolą nas uszy. Nie są pewnie wzorem neutralności, za to dają się lubić. Grają organicznie, tak po ludzku. Bez zgrzytów, bez szwów ani jakiegokolwiek elementu, który mógłby nam zepsuć przyjemność słuchania.

Całość

Czytelnicy zapewne już się domyślają, do czego zmierzam. Tak jest – charakterystyki elektroniki i kolumn idealnie się uzupełniają. Na tym polega sens audiofilskiej zabawy. Czasami trzeba złamać reguły, spróbować czegoś nietypowego. Tutaj efekt jest doskonały. Otrzymujemy gotową receptę na sukces. Jeżeli tylko nie wystąpi konflikt kolumn z pomieszczeniem, to ten system mogę w ciemno polecić właściwie każdemu.

Można się zastanawiać, czy to Marantz zdominował kolumny i przyspieszył bas, czy może raczej Vienny uzupełniły brzmienie japońskiej elektroniki swoim ciepłem i kulturą. Wszystko jedno. Ważne, że ostateczny rezultat jest mieszanką zalet jednego i drugiego. Niedociągnięcia się zniósły i przestały istnieć.

Od pierwszych minut wiedziałem, że będę słuchał tego systemu godzinami i nie usiądę do pisania, dopóki dystrybutor się o niego nie upomni. W tym dźwięku jest wszystko. Przejrzystość nie kłóci się z barwą, a kultura nie oznacza nudy ani braku energii. Nawet bas zachowuje balans pomiędzy głębią a kontrolą. Gdyby nie konieczność napisania kilku akapitów, nawet bym tego dźwięku nie poddawał analizie.

Na koniec jeszcze słówko o uniwersalności. Przesłuchałem mnóstwo płyt z bardzo zróżnicowanym repertuarem i japońsko-austriacka wieża ani razu nie kręciła nosem. Nieco słabiej radziła sobie jedynie z bardzo gęstym metalem, ale nie zaskoczyło mnie to, bo taką muzykę najlepiej prezentują systemy nastawione na szybkość i dynamikę. Ale nawet jeśli planujecie od czasu do czasu wsunąć do odtwarzacza album Godsmacka czy Sepultury, nie skreślajcie tego zestawu z listy kandydatów do zakupu.

Jeśli natomiast się nim zainteresujecie, pamiętajcie o kablach i zasilaniu. W teście używałem głośnikowych Nordostów Red Dawn i srebrnych łączówek Argentum, a skoro brzmienie okazało się tak dobre, jest to chyba właściwa droga. Zasilanie – tu już zdecydujecie sami. Warto próbować i wcale się nie zdziwię, jeśli właściciel tego systemu wyłoży kilkanaście tysięcy na listwę lub kondycjoner i komplet sieciówek. Ten dźwięk nie wymaga większych poprawek, ale warto wydobyć maksimum jego możliwości.

Austriackie kolumny w każdym wykończeniu będą cieszyć oko.



Konkluzja

Bardzo mi się podobało. Niektórzy powiedzą, że to nic dziwnego w przypadku zestawu za blisko 30 kł. Zwróćcie jednak uwagę, że jest to system bardzo rozbudowany, a podobny efekt można osiągnąć za mniejsze pieniądze. Potrzebujecie tunera i gramofonu? Ja nie. W kilkunastometrowym pokoju można też sprawdzić, jak na miejscu Beethovenów spiszą się mniejsze Mozarty. Jeśli chcecie zaoszczędzić jeszcze trochę, proponuję poszukać nieco tańszego odtwarzacza. Wówczas cena zestawu spadnie do 17-18 tysięcy. Później będziecie mogli zainwestować w okablowanie i zasilanie z wyższej półki, co powinno się opłacić. A potem – kto wie? Może high-endowy odtwarzacz, może dzielonka Marantza? Na co byście się nie zdecydowali, pamiętajcie – Marantz plus Vienna Acoustics to recepta na sukces!

System Marantz 15

Dystrybucja:	Audio Klan
Cena:	
Marantz PM-15S2:	7000 zł
Marantz SA-15S2:	7000 zł
Marantz ST-15S1:	4000 zł
Marantz TT-15S1:	5500 zł
Vienna Acoustics	
Beethoven Baby Grand:	12500 zł

Dane techniczne

Wzmacniacz Marantz PM-15S2:

Moc:	90 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	5 Hz - 100 kHz
Sygnal/szum:	89 dB
Zniekształcenia:	0,05 %
Wejścia liniowe:	6
Wejście phono:	MM/MC
Wyjścia:	1 para, pre-out, 2 x tape-out
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	+
Wymiary (w/s/g):	12,3/44/42 cm

Odtwarzacz Marantz SA-15S2:

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy
Pasma przenoszenia:	2 Hz - 20 kHz (CD), 2 Hz - 100 kHz (SACD)
Zniekształcenia:	0,0015 %
Sygnal/szum:	110 dB
Wyjście słuchawkowe:	+ reg.
Wymiary (w/s/g):	12,3/44/41,9 cm

Tuner Marantz ST-15S1:

DAB/FM/MW:	+ / + / +
Przetwornik DAB:	192 kHz/24 bit
Liczba stacji w pamięci:	100
Zniekształcenia (FM stereo):	0,3%
Wymiary (w/s/g):	12,4/44/41,6 cm

Gramofon Marantz TT-15S1:

Napęd:	paskowy
Prędkości obrotowe:	33 1/3, 45 rpm
Wkładka:	MM
Wymiary (w/s/g):	11/44/35 cm

Kolumny Vienna Acoustics Beethoven Baby Grand:

Skuteczność:	91 dB
Impedancja:	4 omy
Pasma przenoszenia:	30 Hz - 22 kHz
Rekomen. moc wzm.:	40-250 W
Wymiary (w/s/g):	98,7/17/32,8 cm